ROK XXVIII. KWIECIEŃ 1934 r. ZESZYT IV.

Powściągliwość i Praca



POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA

Miesięcznik ilustrowany, Organ Tow. Świętego Michała Archanioła poświęcony sprawom wychowawczo-religijnym, kulturalno-społecznym i narodowym.

Wydawca: Towarzystwo Świętego Michała Archanioła.

Prenumerata roczna w kraju 3 złp. — za granicą 5 złp. Prenumeratę, korespondencję, wszelkie zamówienia na wydawnictwa i ogłoszenia oraz wszelkie inne przesyłki dotyczące czasopisma upraszamy kierować wyłącznie pod adresem: **Redakcja „Powściągliwości i Pracy" w Miejscu Piastowem, Małopolska.** Pieniądze można przesyłać albo przekazem pocztowym, przyczem na odcinku należy zawsze wypisać ich przeznaczenie; lepiej zaś czekiem P. K. O. w Krakowie Nr. 405.570 również z dopiskiem na co pieniądze są przeznaczone. Cena pojedynczego zeszytu 25 gr.

Ofiary w złotych na Zakład Wychowawczy w Miejscu Piastowem.

Jego Eminencja Najdostojniejszy Ksiądz KARDYNAŁ Prymas Polski Dr. August HLOND 50, — H. i B. Buczakowie w K. na Kaplicę 1000 dol., — Jan Pinterhoffer Winogród Leśny p. Ottynia 30, — Tadeusz Pawłowski w L. 5, — Sabina Grabińska w S. 7, — Dr. Ludwik Schneider w K. 5·80, — Eugenja Joerchówna w W. 3, — Mierowski Antoni w B. 5·80, — Franciszek Gierszewski w Ch. 1·80, — Śmiglewicz Zofja w I. 15·47, — Florentyna Pólman w D. 1·80, — Adam Latusek w K. 10, — B. Zbyszewska w P. 5, — Helena Pelc w K. 5, — L. Zakrzewska w K. 3, — Ks. Stanisław Bałuk w B. 5, — Ks. Koczwara w S. 5, — sk. dr. Józef Krystowski w S. 5, — Ks. Szwedowski w K. 3·80, — Fr. Filipowicz w W. 5, — Ks. Dziersbisz w Z. 10·80, — Józefa Salmońska w K. 5, — Ks. Józef Janiszewski w K. 5, — J. Kilińska w B. 25, — SS. Franciszkanki w L. 15, — Józef Blicharski w L. 6·80, — Alojzy Świder w K. 10·80, — Kornelja Sypniewska w W. 7, — prof. K. Różycki w D. 3, — SS. Felicjanki w B. 2·10, — Klementyna Jędrzejewska w G. 10, — Władysław Gwoździcki w F. 1, — Ks. Aleksander Lipiński w J. 8·80, — Stanisław Trawczyński w M. 2·40, — Ks. Jan Sękowski w M. 1, — Marta Malecka w M. 5, — hr. Helena Staszewska w P. 1·60, — Wanda Malkiewiczowa w K. 1·60, — Marja Jaworska w R. 7, — Ks. J. Dembiński w D. 56, — Ks. Józef Pięta w G. 20, — Marceli Budziński w W. 1·80, — Irena Gwoździewska w K. 25, — Dr. Stanisław Michnik w I. 10, — Ks. dr. Piotr Stach w L. 30, — Bronisław Bitner w W. 2, — Augustyn Weltik w K. 17, — Inż. Józef Jasionek w S. 3, — Ks. dr. Józef Zajchowski w L. 7, — Walenty Wrzesiński w P. 2, — dr. Młozowski w C. 3·80, — Marja Wawrzyniakówna w W. 5·80, — Zofja Średniowska w G. P. 11·50, — Dr. Szymon Bernadzikowski w B. 2·50, — Ks. Stanisław Chramiec w K. 2, — SS. Rodziny Marji w B. 2·10, — Jan Weyncel w K. 15, — Ks. Stefański w K. 29·32, — Ks. Antoni Cieślik w L. 50, — Teofil Milewski w L. 7, — A. Sieniezieński w S. 5, — prof. Stanisław Stanisławski w W. K. 50, — Ks. Antoni Dunajecki w K. 20, — Broni-



ŚW. JAN BOSKO

U stóp Wielkiego Wychowawcy...

Kanonizacja Bł. Jana Bosko jest i dla „Towarzystwa Św. Michała Archanioła" szczególnie drogą i uroczystą chwilą.

Zbożna myśl Ks. Bronisława Markiewicza zrodziła się przecież u stóp Św. Jana Bosko, z którym Założyciel „Towarzystwa Św. Michała Archanioła" miał szczęście obcować i współpracować.

Wielkie i święte serce X. Jana Bosko tchnęło w wielce szlachetne serce Ks. Markiewicza tę iskrę Bożą, z której zrodziło się tak bardzo pożyteczne „Miejsce Piastowe" i jego odgałęzienia coraz liczniejsze — mimo nieprawdopodobnych wprost trudności materjalnych i moralnych.

Dlatego: rodzina duchowna Ks. Markiewicza, byli wychowankowie michaliccy, a także szerokie sfery społeczeństwa, rozumiejącego świętą i wielką misję opieki nad opuszczoną młodzieżą polską, klękając u stóp Św. Jana Bosko, oddają cześć szczególniejszą temu wielkiemu Wychowawcy, który w duszy Ks. Bronisława B. Markiewicza złożył ziarna na dobry plon na ziemi polskiej.

Niechże ten plon błogosławi z wyżyn niebieskich i pociągnie za sobą na ołtarze tego, co dobrze rozumiał Jego wielkie serce!

X. H. Weryński.

Wielka chwila.

(*Z okazji kanonizacji Błogosławionego Jana Bosko — 1 kwietnia 1934 r.*).

Na dzień pierwszy kwietnia, a więc na pierwszy dzień Wielkanocy zapowiedział Ojciec św. uroczystą kanonizację Błogosławionego Księdza Jana Bosko, Założyciela Zgromadzenia Salezjańskiego. Nie przypadkiem, ale opatrznościowo się to stało, iż z pośród całego szeregu kanonizacyj i beatyfikacyj, kanonizację Księdza Bosko naznaczył Ojciec św. na tak uroczysty dzień, jakim jest Wielkanoc w Jubileuszowym Roku Odkupienia świata. Kiedy głęboko rozważymy myśl i dążność Ojca świętego, przekonamy się, że przez tego nowego świętego ma nadzieję odrodzenia świata. Zamykając Rok Święty, wskazuje nam Księdza Bosko, niby praktyczne wcielenie ideału ewangelicznego i mówi, że Ks. Bosko miał niejako specjalny mandat od Boga kontynuowania Dzieła Zbawienia. Motto Księdza Bosko *Daj mi dusze* utożsamia się z treścią życia Zbawiciela. W Dekretach Stolicy Apostolskiej jest Ks. Bosko tym człowiekiem, który stanowi epokę w dziejach ludzkości i Kościoła. Papież podnosząc Księdza Bosko do czci Świętych Pańskich okazuje go jako wzór kapłanom, ludziom świeckim, szkołom, zrzeszeniom a przedewszystkiem młodzieży, bo Ksiądz Bosko był wychowawcą. 9 lipca ubiegłego roku czytano w obecności Ojca św. Dekret o heroiczności cnót jednego z pierwszych wychowanków Księdza Bosko — Dominika Savio.

Ks. Bosko wznosił młodzież na wyżyny nietylko wiedzy, ale i doskonałości chrześcijańskiej. I właśnie z okazji czytania powyższego Dekretu wygłosił Papież wspaniałą mowę, zaczynając natchnionemi słowy: „Powraca, najukochańsi synowie, powraca i staje wśród nas wielka postać Błog. Księdza Bosko. Prawdziwie opatrznościowy jest ten powrót, gdy się pomyśli o warunkach, w jakich się dzisiaj znajduje młodzież na całym świecie". — Jeżeli z drżeniem patrzymy na przyszłość naszej młodzieży, to za wielkim naszym Papieżem Piusem XI powinniśmy nabrać otuchy na widok powrotu Księdza Bosko! Siła Jego ducha, system salezjański, oparty na miłości i zbliżeniu się do młodzieży, na ustawicznem poświęceniu się i apostolskiej gorliwości, rozsiany na kapłanów i rzesze wiernych współpracowników, wydobędzie za przykładem Księdza Bosko młodzież choćby z najbardziej rozpaczliwej nędzy. Powinien więc duch Księdza Bosko wionąć daleko i szereko, przez prasę, słowo i przykład, powinien natchnąć rodziców i wychowawców chrześcijańskich do wpatrywania się w niezwykłą postać, która z wyżyn Watykanu w dzień Wielkanocy ukaże się błogosławiona i błogosławiąca.



Pierwsza Komunja święta św. Jana Bosko.

Kim jest ta postać?

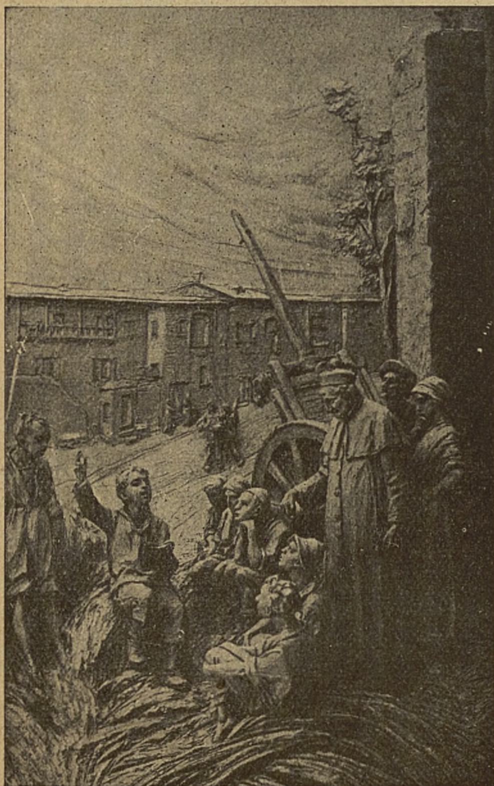
Odpowie na to Dekret!

DEKRET

kanonizacyjny Błogosławionego Jana Bosko, wyznawcy, kapłana i założyciela Zgromadzenia Salezjańskiego i córek Marji Wspomożycielki.

W dziewiętnastym wieku, kiedy wszędzie dojrzewały zgubne owoce, których zarodki obficie posiało poprzednie stulecie ku zrujnowaniu społeczeństwa chrześcijańskiego, Kościół, zwłaszcza we Włoszech, znalazł się w obliczu wielkich burz, wznieconych przez choroby wieku i niegodziwość ludzką. Równocześnie jednak wzbudziło miłosierdzie Boże jako ostoję Kościoła potężnych szermierzy, którzy odwrócili ostateczną ruinę i naszemu ludowi przekazali nietknięte, otrzymane od Apostołów dziedzictwo, prawdziwą wiarę w Chrystusa.

Istotnie wśród trudności owych czasów powstawali pomiędzy nami mężowie wybitnej świętości, przez których przedziwne czyny żadna napaść nieprzyjaciół nie była w stanie zburzyć murów Izraela.



Apostolstwo św. Jana Bosko wśród rówieśników w rodzinnej wiosce.

Ponad innych wybija się wielkością ducha i potęgą dzieł Błogosławiony Jan Bosko, który w twardym biegu czasów dał się poznać w ubiegłym wieku jako kamień milowy, znacząc narodom drogę do zbawienia. Gdyż Bóg powołał Go dla sprawiedliwości, według wyrażenia Izajasza (45, 13), i kierował wszystkiemi jego krokami. Rzeczywiście Błogosławiony Jan Bosko przez łaskę Ducha Świętego jaśnieje przed nami jako wzór kapłana według Serca Bożego, jako niezrównany wychowawca młodzieży, jako założyciel nowych rodzin zakonnych, jako krzewiciel wiary świętej.

Niskiego pochodzenia, urodził się Jan w wiejskim domku pod Castelnuovo d'Asti z Franciszka i Małgorzaty Occhiena, ubogich lecz cnotliwych chrześcijan, 16 sierpnia 1815 r. Mając zaledwie dwa lata, stracił ojca i wzrastał w pobożności pod roztropnem i świętem kierownictwem matczynem. Od dzieciństwa jaśniał w nim doskonały charakter, któremu odpowiadały bystrość umysłu i nadzwyczaj zdolna pamięć, tak, że uczęszczając do szkół, wyuczał się niemal w mgnieniu oka zadanych przez nauczycieli lekcyj, zajmował w klasie bezsprzecznie pierwsze miejsce, tak ze względu na łatwość w uczeniu się, jak też wnikliwość swego umysłu.

Po latach twardego i znojnego ubóstwa, które zaprawiło jego organizm na najtrudniejsze próby, za zgodą matki i z polecenia Błogosławionego Józefa Cafasso, wstąpił do seminarjum w Chieri, gdzie przez sześć lat oddawał się z najlepszym skutkiem studjom. Wkońcu otrzymał święcenia kapłańskie 5 czerwca 1841 r. w Turynie.

Kilka miesięcy później, przyjęty tamże do konwiktu kościelnego św. Franciszka z Assyżu, sprawował pod kierownictwem Błogosławionego Jó-

zefa Cafasso, ku wielkiemu pożytkowi dusz wszystkie posługi kapłańskie w szpitalach, więzieniach, konfesjonale i głosząc słowo Boże.

Ukształciwszy się przez to ćwiczenie praktyczne świętego urzędu, poczuł żarzące się coraz żywiej szczególne powołanie, jakie z natchnienia Bożego jaśniało mu już od samej młodości, żeby oddać się kierowaniu na dobrą drogę młodzieży, szczególniej opuszczonej. Swą przenikliwością przewidział, jak wielką korzyść przyniesie ten środek, żeby zachować społeczeństwo od grożącego mu zniszczenia i do urzeczywistnienia takiego zamiaru skierował wysiłki swego szlachetnego serca z tak szczęśliwemi rezultatami, że wśród współczesnych wychowawców chrześcijańskich zajmuje niewątpliwie pierwsze miejsce. Ani trudności, ani prześladowania nie zdołały zniechęcić go w tej ogromnej pracy, taką pałał miłością względem młodzieży, narażonej na tyle niebezpieczeństw, tak silnem było jego postanowienie, by młodzież prowadzić do Chrystusa. Swem ujmującem obejściem przyciągał do siebie chłopców, gdziekolwiek ich spotkał opuszczonych na ulicach i z całą słodyczą i miłością przepojony duchem św. Franciszka Salezego i św. Filipa Nereusza, przywiązywał ich do siebie i przez zabawy utrzymywał w wesołości tak, że gromadnie zbiegali się do niego, jako do najukochańszego ojca. Jednakowoż ta jego boska miłość względem nich połączona była z przezornością nadprzyrodzoną, która w jego metodzie wychowawczej osiągnęła doskonałość, wytyczając wychowaniu kierunek istotnie jeden z najlepszych i najpewniejszych.



Pierwsze pracownie Swiętego, w których sam był majstrem i nauczycielem.

Sama nazwa Oratorjum, którą nadał swej instytucji, wskazuje nam, na jak silnym fundamencie zbudował cały gmach, t. zn. na nauce i pobożności chrześcijańskiej, bez której daremnemi byłyby wszelkie wysiłki, żeby wyrwać ze zgubnych namiętności serce młodzieży, podnieść je do najszlachetniejszych ideałów. W tem jednak stosował taką słodycz, że młodzież niejako spontanicznie poiła się pobożnością i kochała ją, pociągnięta

już nie przymusem, lecz prawdziwem uczuciem, a kiedy raz zdobył sobie miłość młodzieży, już bez trudności prowadził ją na wyżyny dobra. Było to wielką jego zasadą, żeby w poprawianiu młodzieży raczej zapobiegać, niż karcić, która to metoda, jeśli jest łatwiejsza, jest także najskuteczniejszą, żeby młodzież nabierała dobrych przyzwyczajeń. A jakie owoce wydała ta metoda, mówią fakty. Nie brakuje nawet chłopców, którzy tą metodą doprowadzeni zostali do doskonałości życia chrześcijańskiego i do bohaterskiego praktykowania cnót. Oratorja salezjańskie, które przedziwnie rozmnożyły się jeszcze za jego życia wśród niezliczonych trudności, dziś rozsiane są po całym świecie i wiele dusz przyprowadziły do Chrystusa.



Fragment z wielkiego pomnika św. Jana Bosko w Turynie wystawionego przez Byłych Wychowanków Salezjańskich.

Wkońcu zaś, by zapewnić byt temu dziełu i tak zaradzić skutecznie potrzebie wychowania młodzieży, zachęcony przez błog. Józefa Cafasso i Ojca św. Piusa IX założył Pobożne Towarzystwo Św. Franciszka Salezego, a jakiś czas potem Instytut Córek Marji Wspomożycielki.

Dziś obydwie rodziny posiadają łącznie około 1500 zakładów i prawie 20.000 członków, rozproszonych po całym świecie, tysiące i tysiące młodzieży obojga płci otrzymuje wykształcenie naukowe i zawodowe. Synowie jego i córki z poświęceniem również oddają się pielęgnowaniu chorych i trędowatych, a nawet są tacy, którzy, zarażeni tą chorobą padli jako ofiara swego miłosierdzia, godni synowie tak wielkiego Ojca!

Nie można pominąć milczeniem instytucji Pomocników, czyli zrzeszenia wiernych po większej części świeckich, którzy ożywieni duchem Zgromadzenia Salezjańskiego i na równi z niem chętni do każdego dzieła miłosierdzia, mają za cel nieść podług okoliczności silną pomoc proboszczom, biskupom i samemu Ojcu św. Godny to wzmianki pierwszy pomysł

Akcji Katolickiej. Stowarzyszenie to było zatwierdzone przez Piusa IX i jeszcze za życia Błogosławionego Jana liczyło 80.000 członków.

Lecz gorliwość o dusze, która gorzała mu w piersi, nie pozwoliła się zamknąć w granicach narodów katolickich, dlatego, rozszerzając horyzonty swego miłosierdzia, wysłał misjonarzy swej zakonnej rodziny, aby podbijali Chrystusowi dzikie narody.

Za pierwszymi, którzy pod wodzą świętej i chwalebnej pamięci Jana Cagliero, oddali się ewangelizacji na krańcach Ameryki Południowej, poszło wielu i wielu innych salezjanów, którzy po świecie niosą odważnie wiarę chrześcijańską wśród niewiernych.

Ile i jak wielkich rzeczy zdziałał i wycierpiał dla Kościoła i obrony praw Rzymskiego Biskupa, trudno byłoby wypowiedzieć. Jednakowoż można bez przesady powtórzyć o Błogosławionym Janie, co czytamy u Salomona: Dał mu Bóg mądrość i Roztropność bardzo wielką i przestronność serca jako piasek, który jest na brzegu morskim. (Król. III. 4-29). Dał mu Bóg mądrość, aby zaparłszy się wszystkich rzeczy ziemskich, oddał się szerzeniu chwały Bożej i zbawieniu dusz. Hasło jego było: Daj mi duszę, resztę zabierz!

W najwyższym stopniu praktykował pokorę, odznaczał się takim duchem modlitwy, że myśl jego była ustawicznie złączona z Bogiem, chociaż wydawała się zawsze tak zajęta mnogością spraw.

Żywił nadzwyczajne nabożeństwo do Marji Wspomożycielki; było dla niego niewysłowioną radością, kiedy mógł wznieść na Jej cześć w Turynie wspaniałą świątynię, gdzie ze szczytu kopuły N. P. M. Wspomożycielka panuje jako Matka i Królowa nad całym zakładem Salezjańskim na Valdocco.

Zmarł w Panu świętą śmiercią w Turynie 31 stycznia 1888. Ponieważ sława jego świętości wzrastała z dnia na dzień, Władza Kościelna wszczęła proces. Proces Beatyfikacyjny rozpoczęty został przez Piusa X w r. 1907. Beatyfikacja ogłoszona była uroczyście w Bazylice Watykańskiej ku wielkiej radości całego Kościoła 2 czerwca 1929.

Kiedy w bieżącym roku odnowiono sprawę, wszczęto procesy o cudach, które wydawały się być zdziałane przez cud Boży. Dekretem 19 listopada tego roku, zostały uznane dwa cuda, zdziałane przez Boga za przyczyną Błogosławionego... Została jeszcze do usunięcia wątpliwość, czy można bezpiecznie przystąpić do uroczystej kanonizacji po uznaniu dwóch cudów i po zezwoleniu Stolicy św. na publiczną cześć tegoż Błogosławionego. Wątpliwość ta przedstawiona została przez Najprzew. Kard. Aleksandra Verde, przedkładającego, czyli relatora Sprawy na Sesji Generalnej św. Kongregacji Obrzędów, w obecności Ojca św. 28 listopada. Wszyscy obecni Kardynałowie, urzędnicy, Prałaci i Ojcowie Konsultorzy jednozgodnie dali odpowiedź twierdzącą, którą Ojciec św. przyjął z radością, odkładając jednak swój wyrok na 3 grudnia, pierwszą niedzielę adwentu, uroczystość św. Franciszka Ksawerego, niebieskiego Patrona dzieła Rozkrzewiania wiary. Dlatego po gorącem odprawieniu ofiary Mszy św., przywoławszy do siebie

Kardynałów Kamilla Laurenti, prefekta Kongregacji Obrządków i Aleksandra Verde, relatora Sprawy, jak również Salwatora Natucci, promotora generalnego Wiary i mnie niżej podpisanego sekretarza, oświadczył, że MOŻNA BEZPIECZNIE PRZYSTĄPIĆ DO KANONIZACJI BŁOGOSŁAWIONEGO JANA BOSKO.

Polecił również, aby Dekret ten ogłoszony został i umieszczony w aktach Św. Kongregacji Obrządków.

K. Kard. Laurenti
Prefekt św. Kongregacji Obrzędów
A. Carinci
sekretarz

Ks. Jan Bosko.

Był rok 1815. Dopiero co przeszła burza wojen Napoleońskich, dopiero co uspokoiły się umysły Traktatem Wiedeńskim, który zapewniał na czas dłuższy pokój Europie. Północne Włochy przestały być traktem wojennym wojsk wszelkich narodowości. W Lombardji i Piemoncie zapanował nareszcie spokój, choć kraj się jeszcze nie odbudował a głód i bieda panowały wszędzie.

W małej wiosce piemonckiej w pobliżu niewielkiego miasta Castelnuovo, zwanej Becchi zamieszkiwali skromni, ubodzy i prości wieśniacy: Franciszek i Małgorzata z Occhienów Bosko. Małgorzata była drugą żoną Franciszka po śmierci pierwszej, z której miał syna Antoniego wówczas dwunastoletniego. W 1815 r. 16 sierpnia urodził się im syn Jan, w dwa lata później Józef. W roku 1817 śmierć Franciszka Bosko, żywiciela rodziny, osierociła ubogą chatę w Becchi.

Chata była naprawdę uboga. Cały majątek liczył zaledwie kilka hektarów ziemi. Zwyczajem włoskich biedniejszych gospodarstw dom mieszkalny stanowił jedną całość ze stodółką i budynkiem inwentarskim. Skromnym był dobytek tych ludzi i wielki niedostatek w domu „kędy Duch tchnął“ i natchnął do wielkiego dzieła. Któż lepiej jak Jan Bosko mógł rozumieć tęsknoty lub niewyrażone potrzeby małych, źle wychowanych chłopców? Bo mały Janek był od wielu w szczęśliwszem położeniu. Matka Jego, kobieta prosta lecz rozumna wychować go umiała, prosta mądrość chrześcijańska dała jej to natchnienie. W domu panowała bojaźń i cześć Boga — spokój serc, radowanie się małem, cieszenie z drobnych pomyślności. Wczuła się duchem ta prosta kobieta w swoje własne posłannictwo, zrozumiała jaki jest stosunek ludzi do Boga, sąsiadów i wszystkich bliźnich, wychowała więc dzieci bogobojnie. W domu była cisza i spokój. Śmierć ojca wniosła do chaty smutek i boleść matki i sieroctwo dzieci. Ale Bóg ich nie opuścił. Janek w chwili śmierci ojca nie mógł jeszcze zrozumieć wielkiej straty, jaką poniósł. Ale na całe życie zapamiętał bolesne słowa

matki: Janku! nie masz już ojca! I choć nie było matki nad nią troskliwszej, pamiętającej w miarę możności i sił fizycznych o potrzebach dzieci, to jednak dusza Janka w tęsknocie do przeznaczeń wyższych a niezaspakajanych, mając na całe życie wzór swego sieroctwa i walki o kawałek chleba, myślała często o innych dzieciach, którym mogło być jeszcze gorzej. Myślał wiele i zastanawiał się nad swymi rówieśnikami. Tyle im brakowało i materjalnie i duchowo. Już jako mały chłopiec uchodził w całej wiosce za dziwne dziecko. Bo też i niezwykłem było, gdy jako ośmioletni zaledwie chłopiec zbierał swoich towarzyszy i opowiadał im różne historje i przykłady a mówił tak, że gdy skończył, prosili by mówił jeszcze. Często i starsi mieszkańcy wioski Becchi i Castelnuovo stali zasłuchani i przejęci tem, co mówił natchniony chłopiec.

Wyobraźmy sobie teraz owe wieczory zimowe, gdy wszyscy zaproszeni do chaty rodziny Bosko słuchali przemówień Janka. Mówił rzeczy proste, nie umiejąc przecież wiele. Sam będąc małym mówił o wychowaniu chłopców, o sprawiedliwem ich strofowaniu, jak to niedobrze, gdy chłopcy włóczą się po ulicach i zaułkach, sami, bez opieki i celu, gdy się nie uczą niczego i nie będą nigdy niczem, gdy nie kształcą się w rzemiośle lub w miarę zdolności i wyżej. Mówił też dużo o Bogu i Jego miłosierdziu dla wszystkich ludzi. Bóg jest jak słońce, ogrzewa wszystkich, ale nie trzeba od tego Słońca uciekać. Małym będąc stawał na krześle, by go wszyscy dobrze słuchać mogli i przez długi wieczór tak prawił i pełnej prostoty mową przykuwał uwagę zgromadzonych. Już wtedy mówiono do Małgorzaty, że syn jej będzie księdzem i że wiele dobrego uczyni.

Tymczasem jednak niepodobna było myśleć o tem, bo w chacie był niedostatek i o nauce nie można było nawet myśleć. Samej kobiecie ciężko było utrzymać rodzinę. Bóg jednak czuwał nad nią i jej bliskimi. Janek z natury zawsze wesoły i żywy pomagał matce w pracy jak mógł ale widać było, że poza tem Bóg go nie przeznaczył tylko do pracy w własnej zagrodzie, li tylko dla własnej rodziny. Janek zapragnął mieć rodzinę szerszą. I pewnego razu śni się Jankowi, że znajduje się na obszernym dziedzińcu, gdzie mnóstwo dzieci bawi się i hałasuje. Jakaś nieorganizowana, nieopanowana zgraja, niektóre przeklinały i bluźniły i wtedy Janek bić je zaczął. Wówczas ukazał mu się jakiś pan pięknie ubrany i rzekł:

„Słodyczą tylko pozyskasz sobie ich przyjaźń. Powiedz im jak piękne są dobre czyny“.

Wtedy Janek zapytał:

— Ktoś ty jest, panie?

A Ten wyrzekł: „Jestem Synem Tej, którą codzień pozdrawiasz mówiąc Anioł Pański“. I zniknął. Był to pierwszy proroczy sen Janka. W późniejszem swojem życiu wiele jeszcze miał we snach objawień, które utrwalały go w mocy i dodawały sił do przezwyciężenia nieraz trudności, zdawałoby się dla ludzkich sił do niepokonania.

Kiedy wszyscy zwątpili w zwycięstwo, on jeden ufał do tego stopnia, że uważano go często za człowieka nierealnego. Lecz miał moc ducha nadprzyrodzoną i wierzył bez zachwiania się zawsze w pomoc Bożą wśród największych nawałnic i burz swego pracowitego, ach jak bardzo pracowitego życia.

Jeżeli prosty pastuszek z zapadłej wioski włoskiej dokonał tak wielkich dzieł, które nie zakończyły się z dniem Jego śmierci raczej rozszerzyły, to musiała być wielką wola tego człowieka, dynamiczna a zrównoważona i opanowana siła twórcza przy wielkiem zjednoczeniu się z Bogiem. Nietylko jego cudna włoska ziemia wielbi ,dziś pamięć i modli się do niego ale czci go świat cały. Świętym był i takim Go uznała Stolica Apostolska. Ale wróćmy jeszcze do chaty w wiosce Becchi. Pewnego wieczoru wrócił Janek do domu jakiś zafrasowany, co zwróciło uwagę matki. Przyznał się, że bardzo chciał porozmawiać z księdzem proboszczem z Castelnuovo, lecz ksiądz, którego spotkał na drodze, odpowiedział na jego ukłon ale nie zwrócił poza tem na niego uwagi.

Napróżno tłumaczyła mu matka, że ksiądz jest bardzo uczony i nie może przecież rozmawiać z każdym dzieciakiem.

Na to odpowiedział przyszły Święty:

Gdybym ja był księdzem, to poświęciłbym dzieciom całe swoje życie, nigdybym od nich nie stronił i zawsze byłbym im bliski.

Wielkie też wyrosło dzieło z pierwszych tych myśli i uczuć chłopca.

Niema domu salezjańskiego na kuli ziemskiej, gdzieby tysiące chłopców przez lata całe z czcią nie wymawiało imienia Księdza Jana Bosko, wielkiego miłośnika dusz dziecięcych, tych najbiedniejszych z przedmieść i zapadłych wiosek — tych do których światło nie dochodzi łatwo, którym trudności i okoliczności życia mogły przeszkodzić wyjść na ludzi.

Ksiądz Jan Bosko zmarł 31 stycznia 1888 r. Wielkie dzieła przez niego wykonane były tylko kwiatem szerokiego wewnętrznego życia. Wielkie czyny mają zawsze źródło w obfitości materjału umysłu i serca człowieka. Życie wewnętrzne ma pierwszorzędne znaczenie dla czynów, które są wykładnikiem duchowych mocy. Życie tak przeżyte jak życie Księdza Jana Bosko to jakby drzewo, posiadające w sobie wielkie soki żywotne będące rezultatem życiowym obfitym i potężnym wieki trwającym.

Otrzymawszy w owym śnie dziecięcym objawienie swej wielkiej misji życiowej, gdy z pomocą dobrych ludzi zostaje księdzem, pamięta o nim zawsze. Jako ksiądz zostaje powołany do Turynu dość już wówczas dużego miasta, liczącego przeszło pół miljona mieszkańców, zachodzi tam przedewszystkiem do więzień. Co za świat szeroki odkrywa się w duszy tego Apostoła najbiedniejszych dusz! Słyszy tam wyznania zbrodni najczęściej z młodych ust. Powracał przybity duchowo, by powrócić tam znów nazajutrz z nowym zapasem duchowych sił! Usłyszał po niedługim czasie:

— Och! gdybyśmy wcześniej znali księdza, nie siedzielibyśmy tutaj.

Wtedy to świątobliwy młody kapłan zapoczątkował swoje pierwsze Oratorjum. I pomyślmy tylko! Sto lat mija od tego doniosłego dnia. Wyobraźmy sobie liczbę chłopców, którzy przez wiek cały przesunęli się przez domy salezjańskie. Ile zła na świecie zniszczył ten wielki a cichy człowiek, ile ludzi wyratował od wykolejenia się, ile złych instynktów zamienił na wartości przydatne ludziom, ile chwały bożej przysporzył, rozbudzając ducha w osobnikach często skazanych na zagładę.

Bóg podniósł tę duszę wielką przez zachwycenia, objawienia i widzenia. Postawił ją w aueroli świętości i zjednoczenia się z Bogiem na takich wyżynach, gdzie dusza ludzka już prawie nie działa sama ale jest popychana do wielkich dzieł. A zaczął od drobnych cnót. Dlatego dzieło życia jego było tak niesłychanie dodatnie i w skutki bogate.

Pobożność jego była wielka: opierała się na czci Eucharystji i Matki Boskiej Wspomożycielki. Wspierała go też ta Miłosierna Pani zawsze, przynosząc w najcięższych chwilach niespodzianie ratunek i pomoc. Może też na pamięć, że Jej Dzieciątku Małemu najpierwsi złożyli hołd pastuszkowie, wybrała Ona sobie i prostego pastuszka z Becchi, dziecko ludu włoskiego, do wykonania wielkich dzieł dla innych ziemskich dzieci!

Z. Topińska.

Na Zmartwychwstanie Pańskie.

Smutny nastrój panuje dziś w świecie; z jednej strony nędza i braki materjalne gnębią prawie wszystkich i zatruwają wszelką radość życia, a z drugiej najrozmaitsze i nieoczekiwane przewroty, przesunięcia nie pozwalają nawet na pewność, że stan dotychczasowy utrzyma się i jutro jeszcze do nas będzie należeć. Pesymizm zatacza szeroko swe kręgi i jak trucizna śmiercionośna sączy coraz więcej jad w rozbolałe rany społeczeństwa. Stan ten acz przykry i bolesny, ma tę dodatnią stronę, że wykazuje ludziom namacalnie bankructwo wszelkich ziemskich teoryj, a równocześnie skierowuje ducha ku wyższym wskazaniom, każe szukać lekarza i Zbawcy już nie w ziemskich wielkościach, ale we wszechmocnej i miłosiernej Opatrzności.

Kościół, któremu obcy jest wszelki pesymizm i który mocno wierzy w ostateczne zwycięstwo prawdy i dobra, głośniej może niż kiedy indziej obwieszcza światu tę wielką prawdę, mając na jej potwierdzenie triumf Chrystusa Zmartwychwstałego; na falach rezurekcyjnego głosu dzwonów, chce ją zanieść w każde serce ludzkie i przepoić je nadzieją lepszego jutra. Ponad przepastne mgły smutku i niedoli unosi się radosne i triumfalne Alleluja, które dreszczem tajemniczym wstrząsa człowiekiem i przenosi go w krainę wiekuistej wiosny. Tak, bo w promieniach triumfu

Zmartwychwstałego groza śmierci zmienia się w uśmiech snu kojącego, a każdy ból i cierpienie ukazuje się jako etap pielgrzymowania ziemskiego ku życiu wiekuistemu, tem piękniejszemu i bogatszemu w bezmiar radości, im cięższą i trudniejszą była ta ziemska pielgrzymka.

Chrystus Zmartwychwstał — to nie legenda, ale prawda i historyczny fakt, stwierdzony świadectwem i męczeńską śmiercią naocznych świadków, którzy, rzuciwszy zacisze domowe, szli pośród pośmiewiska, wzgardy i prześladowań przez wszystkie podówczas znane kraje i sami wołali: „A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, próżne jest nasze przepowiadanie i próżną nasza wiara” (I Kor. 14, 15). I przeobrażenie apostołów, ludzi zwyczajnych i przeciętnych w nieustraszonych bohaterów i męczenników wiary, i odrodzenie świata ówczesnego, i nasza wiara dzisiejsza i potęga Kościoła — to wszystko byłoby niepojęte bez cudu Wielkiejnocy, bez chwalebnej postaci Chrystusa, łamiącego śmierć i odnoszącego zwycięstwo nad światem.

1900 lat ubiegło od chwili, gdy dokonały się fakty, napozór lokalne, a przecież takiej doniosłości dla całego świata; Golgota powtarzała się stale od tego czasu w dziejach Kościoła, ale też i pełne radości Alleluja i zawsze spełniały się słowa Izajasza: „Za to, żeś opuszczona i w nienawiści była... wysławię cię na pychę wieków i na wesele od pokolenia do pokolenia” (60, 15). A my dziś stoimy w cieniu tej wielkiej piramidy, z której całe wieki spoglądają na nas, widzimy Kościół otoczony majestatem historji blisko dwu tysięcy lat, a jednak bez śladów zmarszczek starości, bo on ma w sobie wartości wieczne, dla wszystkich czasów i dla wszystkich ludzi, na „wczoraj, dziś i na wieki“ (Żyd. 13, 8). I jeśli świat dzisiejszy jest, jak się wyraził jeden z wielkich myślicieli, „wielkim szpitalem” nędzy moralnej i socjalnej, to przyczyna leży nie gdzie indziej jeno w zapoznaniu wartości religijnych, a ubóstwianiu zmiennych wartości doczesnych, przyczem my katolicy wielką ponosimy odpowiedzialność, bo życie i czyny nasze nie układały się na zasadzie głębokiej i silnej wiary w Zmartwychwstałego, a nierzadko przeczyły idei, którą reprezentujemy.

Chrześcijaństwo tedy, któremu dziś zarzuca się niemoc wobec światowej nędzy, musimy zrehabilitować jako potęgę socjalną. Ongiś szydził z chrześcijaństwa filozof niemiecki Nietzsche mówiąc: „Lepsze pieśni musicie mi śpiewać, bym uwierzył w waszego Odkupiciela, więcej odkupionymi muszą wyglądać Jego uczniowie”, w słowach tych tkwi wiele prawdy, gdy się zważy, że życie wielu katolików i katolickich państw ani w polityce, ani w ekonomji nie idzie po linji wskazań Chrystusa i Kościoła. Mamy katolików wierzących, zajmujących wybitne stanowiska w polityce, w ekonomji i w życiu społecznem wogóle, a przecież prawie że nie znać ich wpływu i nie słychać o odważnych wystąpieniach, a natomiast liberalizm ma tupet i zajmuje dominujące stanowisko. Katolicy

liberalnemu obywatelowi nie przeciwstawili równie mocnego typu katolickiego, ale liberalnego katolika, godzącego się na kompromis nawet tam, gdzie w grę wchodzą zasadnicze postulaty wiary czy moralności. A taki katolik, taki format katolika stoi w śmiesznej wprost dysproporcji do wielkości Kościoła i uznawanych przez siebie ideałów, dla których nie poświęca całego siebie, ale tylko cząstkę i to tę, która nie wymaga trudu nakładu i wyzwolenia całej energji. Wartoby mu przypomnieć słowa Zbawiciela, wyrzeczone do Siostry Benigny: „Nie grzechy ludzi są tem, co mię najwięcej boli, ale obojętność względem grzechów".

Radość z Zmartwychwstania Pańskiego i wielkanocne Alleluja musi być udziałem wszystkich, nawet tych najmniejszych upośledzonych i wydziedziczonych. I oni muszą zrozumieć, że droga do odrodzenia, do Zmartwychwstania prowadzi przez ból i cierpienia i że cierpienie nie jest ostatnim etapem i celem, lecz tylko środkiem do urzeczywistnienia planów Bożych względem ludzkości. I nie jest to bynajmniej ironją, gdy Kościół głodnemu i przygnębionemu ciężarem trosk doczesnych, każe weselić się z triumfu Chrystusa, bo naprzód, pod kątem wieczności, ubogi materjalnie stokroć bogatszy jest i szczęśliwszy od posiadacza dóbr ziemskich z skalaną grzechem duszą, a powtóre w każdem cierpieniu tkwi już zarzewie lepszego jutra, tem pewniejszego, im krzyż jest większy, a poddanie się woli Bożej ochotniejsze.

Dzieje Chrystusa — to dzieje świata i dzieje poszczególnych jednostek ludzkich. Poprzez Golgotę cierpień prowadzi droga do jasnej przyszłości, do glorji poranku wielkanocnego. Przed załzawionemi oczyma ludzkości staje dziś Chrystus zmartwychwstały i zwiastuje jej odpoczynek po trudach życia, jasność i radość po bólu i cierpieniu, triumf i chwałę po poniżeniu i wzgardzie. „Wy się smucić będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci" — oto Jego obietnica, pewna i nieomylna, bo na wieczności Boga oparta. I stąd właśnie radosne Alleluja staje się radością i wspólnym nastrojem wszystkich i nawet tam, gdzie wszelka ziemska nadzieja zawodzi, niesie jasny promień wiekuistej wiosny w triumfie Zmartwychwstania.

Ks. Dr. Zygmunt Kozubski
Profesor Uniwersytetu Warszawskiego.

Wielki Tydzień i Wielkanoc.

Jednym z najważniejszych i podstawowych dogmatów Wiary św. jest dogmat Zmartwychwstania. Św. Paweł w pierwszym Liście do Koryntian (15, 14) pisze: „a jeśliż Chrystus nie powstał, próżne tedy jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara nasza". Fakt Zmartwychwstania

jest ostatecznem stwierdzeniem, że Jezus z Nazaretu był Bogiem, nauka Jego zatem Boską, a dogmat Odkupienia — rzeczywistością. Z tego punktu widzenia zrozumiałem jest, że pamiątka Zmartwychwstania Pańskiego jest najstarszem i jednem z najważniejszych świąt Kościoła. Obchodzono je już za czasów Apostołów, a później od niego uzależniono cały szereg innych świąt kościelnych. Niektórzy uważają nawet, że datę zmartwychwstania przyjąćby można za właściwy początek ery chrześcijańskiej i w średniowieczu w niektórych okolicach, zwłaszcza we Francji, rok rozpoczynano od świąt Wielkiejnocy. Tę ważność uroczystości Wielkiejnocy podkreślał jeszcze fakt, że dłuższy czas katechumenom Chrzest św. udzielano dopiero w przeddzień święta Zmartwychwstania, przez co dzień ten stawał się dla nich pierwszym we wspólnocie kościelnej.

Do obchodu uroczystego pamiątki Zmartwychwstania przygotowywano się zawsze niezwykle starannie i długo. Pierwszym etapem tego przygotowania jest Wielki Post, trwający dawniej dni siedemdziesiąt, obecnie czterdzieści, drugim — Wielki Tydzień. Okres pierwszy jest poświęcony wejrzeniu w siebie, poznaniu natury i przyczyny swych grzechów, by przez umartwienie ciała odnowić swe życie i wraz z Chrystusem zmartwychwstać duchowo. Ułatwia to specjalna liturgja i odpowiednie w niej nauki. Ongiś w czasie Wielkiego Postu, biorąc przykład z Chrystusa Pana, do powściągliwości wewnętrznej i umartwień dołączono ścisłą wstrzemięźliwość od pokarmów, sczasem jednak Kościół, biorąc pod uwagę trudności życiowe, przepisy te znacznie złagodził, pozostawiając w mocy obowiązek powstrzymywania się od zabaw i radości.

Niedziela Palmowa rozpoczyna jednocześnie okres zwany Wielkim lub Świętym Tygodniem. W dniu tym w czasie Mszy św. odczytuje się opis męki i śmierci P. Jezusa według Ewangelji św. Mateusza. Podobny opis Męki Pańskiej według innych ewangelij odczytuje się następnie w inne dni Wielkiego Tygodnia.

Cały Wielki Tydzień poświęcony jest rozpamiętywaniu Męki Pańskiej i wielkich a świętych tajemnic. Przez dłuższy czas wierni w ciągu tego tygodnia stosowali obostrzony post ścisły, poprzestając na chlebie, soli i wodzie, wstrzymując się nadto w dwa dni ostatnie całkowicie od przyjmowania pokarmów. Aż do XV w. na czas Wielkiego Tygodnia przerywano wszelkie sprawy publiczne i prace, by każdy miał czas brać udział w ćwiczeniach i nabożeństwach kościelnych. Papież św. Leon w V w. wprowadził zwyczaj odmawiania w ciągu Wielkiego Tygodnia Męki Pańskiej, co pozostawiło ślad we wszystkich nabożeństwach tych dni, zwłaszcza w t. zw. ciemnych jutrzniach, odprawianych w Wielką Środę, Wielki Czwartek i Wielki Piątek.

Najwięcej uroczystości przypada na Wielki Czwartek, w którym Kościół obchodzi pamiątkę Ostatniej Wieczerzy, ustanowienia Eucharystji i początku właściwej Męki Pańskiej. W pierwszych wiekach w dniu tym

nadto odprawiano jeneralną pokutę i rozgrzeszano pokutników, dla których odprawiano specjalną Mszę św. Zwyczaj ten przetrwał częściowo do naszych czasów w formie spowiedzi dla więźniów. Wspomnienie radosnego momentu ustanowienia św. Eucharystji Kościół w dniu tym podkreśla użyciem białych szat liturgicznych podczas Mszy św. i śpiewem pomijanego w czasie Wielkiego Postu hymnu „Gloria in excelsis". Po Mszy św. wraca jednak do świątyń żałoba. W kościołach katedralnych nadto biskupi w Wielki Czwartek dokonują poświęcenia Olejów św. oraz ceremonji umywania nóg dwunastu ubogim, w czasie której w antyfonach przypomina się słowa Chrystusa: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wspólnie miłowali jakom ja was umiłował".

W Wielki Piątek, którego nabożeństwa powstały z nocnych wigilij pierwszych chrześcijan, niema w czasie Mszy św. konsekracji i kapłan celebrujący dnia tego nabożeństwo spożywa część Hostji konsekrowanej dnia poprzedniego, resztę zaś umieszcza w monstrancji, którą okrytą białym welonem przenosi do Grobu. Odtąd rozpoczyna się nabożeństwo adoracyjne N. Sakramentu zwane Grobami. W pierwszych wiekach nie było w Kościele żadnej liturgji w Wielką Sobotę w celu podkreślenia smutku z powodu spoczywania w grobie ciała Zbawiciela. Nad wieczorem natomiast przystępowano do ostatecznego przygotowania katechumenów i udzielenia im Chrztu św. oraz Bierzmowania, co trwało zazwyczaj całą noc. Dziś, ponieważ Chrzest św. udzielany jest dzieciom w każdym czasie, śladem wielkosobotniego chrztu katechumenów jest święcenie wody, przeniesione, podobnie jak święcenie ognia i paschału, oraz pierwszej Mszy św. katechumenów na Wielką Sobotę przed południem.

Odprawiana w niektórych kościołach wieczorem w Wielką Sobotę rezurekcja należy już do nabożeństw wielkanocnych, dla tego też częstokroć odprawiana jest już w niedzielę zrana.

C. Z.

Ojciec św. o zadaniach Akcji Katolickiej w dobie dzisiejszej.

Niedawno, jak donosiliśmy, Ojciec św. wystosował do kardynała Emanuela Gonçalves Cerejeira, patrjarchy Lizbony, obszerny list w sprawie Akcji katolickiej. Nowy ten, pierwszorzędnego znaczenia dokument historyczny w sposób dobitny wskazuje najważniejsze obowiązki katolików w chwili obecnej i dlatego należy nieco bliżej z nim się zapoznać.

Do współudziału w szczytnej pracy Akcji katolickiej zasadniczo powołani są wszyscy katolicy, wszyscy oni bowiem, otrzymując Chrzest św. i Bierzmowanie, stają się żołnierzami Chrystusa i Jego apostołami. Ponieważ jednak do tak wielkiego dzieła jak rechrystjanizacja społeczeństwa, której

wpływ dobroczynny odbija się również na doczesnej szczęśliwości poszczególnych ludzi i całych narodów, potrzeba odpowiedniego przygotowania, nie mogą o tem zapominać członkowie Akcji katolickiej, a przedewszystkiem jej asystenci kościelni, że nie ilość lecz jakość członków najważniejszą odgrywają rolę. Skoro należycie przygotowani żołnierze Chrystusowi rozpoczną chrystjanizację życia w różnych środowiskach społecznych, łatwiej tą akcją będzie zainteresować masy i dla niej je pozyskać. Tej akcji nie należy jednak utożsamiać z akcją polityczną.

„Rozumie się — czytamy we wspomnianym liście — że Akcja katolicka, podobnie jak Kościół, którego jest bezpośrednią współpracowniczką, ma na widoku nie cel materjalny lecz cel duchowy. Z tego też względu, tak samo jak kierujący nią Kościół, który stoi ponad i poza partjami politycznemi, nie może Akcja katolicka z natury rzeczy osłaniać sobą interesów poszczególnych grup, lecz zmierza do uzyskania dla dusz dobra istotnego, szerzy królestwo Chrystusowe wśród jednostek, rodzin i społeczeństw, oraz łączy pod swemi pokojowemi sztandarami, w doskonałej i zdyscyplinowanej harmonji, tych wszystkich wiernych, którzy pragną współdziałać w świętej i doniosłej pracy apostolskiej". Nie oznacza to bynajmniej, by katolicy nie mogli brać udziału w organizacjach o charakterze politycznym, o ile programy tych organizacyj i działalność przedstawiają dostateczną gwarancję uszanowania praw boskich i dobra dusz. „Akcja katolicka — pisze dalej Ojciec św. — choć nie jest działalnością polityczną w ścisłem tego słowa znaczeniu, ma przygotowywać obywateli do uprawiania polityki dobrej, natchnionej przedewszystkiem zasadami chrześcijańskiemi, jedynemi, jakie mogą narodom zapewnić pomyślność i pokój. ."

Przystępując do zilustrowania poszczególnych dziedzin działalności Akcji katolickiej, Pius XI szczególnej uwadze poleca pomoc warstwom robotniczym: „Pomoc nietylko duchową, którą zawsze na pierwszem stawiać musimy miejscu, — brzmią słowa listu — ale także materjalną przy pomocy tych instytucyj, których specjalnem zadaniem jest realizacja zasad sprawiedliwości społecznej i miłosierdzia ewangelicznego". Tego rodzaju organizacje pomocy, choć słusznie mnożą się w latach ostatnich, nie zawsze owocne dają rezultaty, a dzieje się to dlatego, że nie ożywia ich duch szczerze katolicki i nie idą za wskazaniami dawanemi przez Namiestnika Chrystusowego, jak niedawno w encyklice „Quadragesimo Anno", która — jak pisze Papież — „ku Naszemu zadowoleniu przyjęta została jako drogowskaz nietylko przez Akcję katolicką w różnych krajach, ale także przez mężów stanu".

Ponieważ nieznajomość zasad Wiary zbyt często jest przyczyną, że masy stają się łupem zręcznych lecz przewrotnych agitatorów, jednem więc z naczelnych zadań Akcji katolickiej jest szerzenie zasad nauki katolickiej zarówno wśród młodzieży, jak i nieuświadomionych osób dorosłych. Obowiązek katechizacji rozciąga zatem Pius XI obok kapłanów także i na świeckich pod naczelną dyrektywą biskupów i ich reprezentantów.

Omawiając dalej środki, przy pomocy których katechizację taką należy prowadzić, Ojciec św. wskazuje: studjowanie encyklik i innych dokumentów papieskich, zwłaszcza encykliki „Quadragesimo Anno“, pogłębianie chrześcijańskiej wiedzy religijnej, jak najszersze rozpowszechnienie dobrej prasy, wreszcie, i nadewszystko, głoszenie niezwykle owocnej w skutkach ścisłej jedności społecznej.

O prasie czytamy w liście uwagi następujące: „Inną działalnością, którą Akcja katolicka w tym kraju — a także we wszystkich innych — winna otoczyć pieczą szczególną, jest działalność w kierunku utworzenia i obrony dobrej prasy, zwłaszcza codziennej, działalność, która, jeśli szeroko będzie przeprowadzona, niezwykle owocne wyda rezultaty. Za dobrą uważamy tę prasę, która nietylko nie ogłasza nic takiego, co przeczy prawom i zasadom moralności, ale tę, która tych zasad i praw jest głosicielką. Zbędnem byłoby wskazywać doniosłą wartość wychowawczą takiej prasy skoro wskazuje na nią doświadczenie codzienne, jak, z drugiej strony, niesłychane zło, siane zwłaszcza wśród młodzieży, wskazuje prasa zła, częstokroć bardziej rozpowszechniona niż prasa dobra, potwierdzając w ten sposób słowa Chrystusa: „Filii huius saeculi prudentiores filiis lucis in generatione sua sunt“ (synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad synów światłości — Łuk. 16. 8). A zatem prasie szkodliwej stanowczo przeciwstawić trzeba prasę dobrą, stosując starożytną zasadę: „contraria contrariis curantur“. Wyrażamy przeto życzenie, by Akcja katolicka, ogniskując i uporządkowując szlachetne wysiłki wszystkich wiernych, potrafiła osiągnąć to, że dobra prasa w tym kraju wzmocni się i pomnoży tak, jak tego wymaga konieczność, a nadewszystko, że do rodzin chrześcijańskich wejdzie dziennik, który stanie się echem nauk Kościoła, w ten sposób jego cennym pomocnikiem“.

Aby to nastąpiło, potrzeba jedności podporządkowania interesów osobistych i regjonalnych interesom ogólnym, patrzeba pewnych poświęceń.

Zgodność zamierzeń i zjednoczenie wysiłków — mówi list Ojca św. — jest warunkiem nieodzownym do dobrego wyniku wszelkich poczynań Akcji katolickiej i samego Kościoła. Czyż to nie było życieniem Pana Naszego i jakby testamentem, gdy mówił do Swych uczniów: „ut sint unum“ (aby byli jedno — Jan 17, 22)? Czynimy więc swą powinność głosząc życzenie boskiego Odkupiciela, by w tym narodzie, zarówno kapłani jak i wierni, zapomnieli wszyscy o sprawach wszelkich, mogących dzielić ich w rzeczach czysto doczesnych, a zjednoczyli się jak jeden mąż w tem wszystkiem, co przyczynia się do chwały Boga i zbawienia dusz“.

Dla żołnierza Chrystusowego, nigdy bardziej niż dzisiaj, chwila nie jest wskazaną na odpoczynek. W zamęcie poglądów niepokojących umysły, w ciągłej obawie wojny lub walki domowej, wśród trosk i cierpień rosnących wraz z przedłużającym się kryzysem, szczególnie potrzeba łaski jasnego umysłu. Jeśli sytuacja jest ciężka a praca trudną, tem bardziej błogosławionem i obfitem będzie owocobranie.

Miłosierdzie chrześcijańskie.

W zeszycie grudniowym z r. 1933 „Powściągliwość i Praca“ umieściliśmy artykuł p. t. „O Dziewczynce z ogryzkami“ pióra znanego pisarzą p. Kazimierza Brończyka. Przyznajemy, że artykuł jest pisany z najlepszą tendencją i podyktowany troską o niezliczone rzesze biednych i opuszczonych. Autor z głęboką refleksją ujmuje niezaprzeczone bolączki współczesnego życia, ze szczerem współczuciem usiłuje czytelnikowi zwrócić uwagę na istniejącą często różnicę między teorją, a praktyką życia. Owo współczucie i troska o zaniedbane i opuszczone sieroty podsunęły mu pod pióro niektóre zbyt silne wyrażenia, pełne bolesnej ironji i krytyki. Autor, skądinąd dobry katolik, operuje w wielu wypadkach paradoksami. I pod tym względem patrząc na jego artykuł, trzeba wiele wyrażeń wytłumaczyć.

Pomimo tego, niestety, Szanowny Autor nie potrafił ustrzec się pewnych niewłaściwości i błędów, które, uznając jego najlepsze tendencje, musimy na tem miejscu sprostować, gdyż poprzednio nie zwróciliśmy na nie należytej uwagi. Niektóre wyrażenia w rzeczonym artykule nie dadzą się pogodzić ze stanowiskiem katolickiem, inne zaś są przynajmniej niejasne i wymagają bliższego określenia.

O ile zrozumieliśmy myśli w artykule wyrażone, autor zastanawia się nad „nędzą miljonową“ (str. 187) pod trojakim kątem widzenia:

1) Na tle istnienia różnic społecznych w narodzie.

2) Na tle wyzysku niższych warstw społecznych przez wyższe.

3) Na tle etyki chrześcijańskiej.

Odnośnie do pierwszej kwestji zauważyć trzeba, że różnice społeczne istnieją i będą istnieć. Powstają one z „pędu człowieka ku pełnemu, bujnemu życiu”, jak się wyraża Autor, t. j. z ciągłej dążności do rozwoju władz tak umysłowych, jako też moralnych. Tego pędu naturalnego chrześcijaństwo nigdy zabijać nie zamierzało i zabijać nie może, bo równałoby się to zniżeniu człowieka cywilizowanego do pierwotnego stanu, a nawet do rzędu zwierzęcia.

Zresztą usunięcie różnic społecznych nie jest drogą do zaradzenia skrajnej nędzy. Usunąć jej nie potrafi żaden przewrót społeczny, ani komunizm, bo ona wróci z powrotem pod innemi nazwami, jak słusznie zauważa artykuł (str. 187).

Z takiego punktu widzenia to „że mówię kazania do młodzieży i starszych, że piszę o rzeczach wzniosłych“ (str. 186) ma wartość, chociaż obok istnieją ubodzy. Wyższość stopy życiowej obok istnienia ubóstwa nie odbiera wartości moim dobrym uczynkom, bylebym także w miarę sił starał się przyjść z pomocą ubogim. I to czynić trzeba i owego nie zaniedbywać. Z tytułu samej wyższości stopy życiowej chrześcijanizm mój (czy też innych naprawdę porządnych chrześcijan) nie jest „jednem wielkiem błazeń-

stwem" (str. 186). Mogę żyć na wyższej stopie życiowej, jeśli swemi dobrami dzielę się z ubogimi.

Zatem w świetle etyki chrześcijańskiej nie możemy zgodzić się z powyższym poglądem Szanownego Autora, jeśli on swój sąd odnosi w ogólności do chrześcijan uczciwych żyjących na wyższej stopie życiowej.

Natomiast godzimy się najzupełniej z Autorem, jeśli on mówi i rozumuje w osobie ludzi wyżej społecznie stojących, którzy popełniają wyzyski na niższych warstwach społecznych, o czem traktuje druga kwestja poruszona w artykule. Albowiem co innego jest, gdy jeden człowiek buduje swą kulturę na śmierci i poniżeniu drugiego człowieka, gdy „człowiek biały, na takimże fundamencie ludzi kolorowych, człowiek wykształcony, inteligentny, pięknoduch, — na zamieraniu żołądka" biednych (str. 186). Takie postępowanie nie tylko nie jest logiczne, ale nadto jest niezgodne z naturalnym porządkiem rzeczy czyli z prawem naturalnem. To nie jest zwykła różnica społeczna będąca wynikiem naturalnego pędu człowieka do rozwoju, ale jest nadużycie. Kościół zawsze potępiał gwałt i wyzysk jednego człowieka nad drugim. Nie można stawiać na równi wyzysku człowieka przez człowieka oraz wyzysku zwierzęcia przez człowieka, bo są to dwie całkiem różne rzeczy: pierwsze jest niegodziwe, drugie dobre i zgodne z prawem natury, bo zwierzęta z woli Bożej poddane są człowiekowi i służą mu w pracy czy za pokarm. Oczywiście nie wolno pastwić się nad zwierzętami.

Z tego wniosek, że nie trzeba kusić się o zabicie w człowieku pędu ku pełnemu życiu, a tylko trzeba ukracać, usuwać niezdrowe wybujałości tego pędu, wówczas nie będzie tyle nędzy. Czynić zaś to trzeba na gruncie etyki chrześcijańskiej.

Jak chrześcijaństwo rozwiązuje kwestję ubóstwa, postaramy się przedstawić pokrótce, zwracając uwagę na pewne zasady etyczne, którym sprzeciwiają się niektóre wyrażenia w artykule.

Chrześcijaństwo — przy zachowaniu różnic społecznych i prawa własności — głosi równość wszystkich wobec Boga i prawo wszystkich do życia. Każdy ma prawo do tego, co jest konieczne do utrzymania własnego i najbliższych na poziomie godności i stosowności, dobra zaś zbywające winien obrócić na rzecz potrzebujących [1]). „Wszakże, co zbywa, dajcie jałmużnę" [2]). Jednak chrześcijaństwo nie żąda rezygnacji ze wszystkiego, bo i to nędzy nie usunie, dopóki istnieć będzie słabość ludzka. To też nieprawdą jest, że „dając jałmużnę wedle możności, co jest bardzo nieokreślone, pozwala mi się wykpiwać skromnym dateczkiem z obowiązku rezygnacji ze wszystkiego", i że „tylko rezygnacja ze wszystkiego mogłaby naprawdę uspokoić nasze chrześcijańskie sumienie" (str. 187). Bo najpierw

---

[1]) Encyklika Leona XIII. Rerum Novarum. Kraków 1931, str. 48. Tłum. Ks. Jan Piwowarczyk.

[2]) Łuk. XI, 41.

niema obowiązku rezygnacji ze wszystkiego, jest tylko rada, za którą poszło wielu świętych. Ogółu chrześcijan Kościół do tej rady nie zobowiązuje, jak nie zobowiązuje, tylko radzi, do wstąpienia do zakonu. Powtóre, jałmużna „wedle możności" w zasadzie jest wprawdzie dość ogólna, bo przecież nie wszyscy mają jednakowy majątek i nie można szczegółowo jednakowej normy dla wszystkich postawić. Jednak określenie „wedle możności" tłumaczy etyka chrześcijańska dokładniej, każąc oddawać ubogim „nadmiar bogactwa". Innemi słowy: Kiedyśmy zaspokoili potrzeby wypływające z konieczności utrzymania życia jak mieszkanie, środki żywności, przyszłość dzieci, oraz potrzeby wynikłe ze stanowiska społecznego, jak potrzeby kulturalne, towarzyskie, reprezentacyjne, wówczas reszta, pozostała po zaspokojeniu tych potrzeb, będzie nadmiarem, który się należy ubogim [1]). Zważywszy to, po obliczeniu swoich dochodów i ewentualnie po zasięgnięciu rady spowiednika, w praktyce nie będzie trudno ustalić wysokości jałmużny, do jakiej porządny chrześcijanin jest obowiązany. A jeśli ktoś, zamiast to uczynić, „wykpiwa się skromnym dateczkiem" — używając wyrażenia autora — ten nie zrozumiał, albo nie chce rozumieć nakazu etyki chrześcijańskiej i wówczas trudno go nazywać „porządnym chrześcijanem". Ponadto gdy jest większa nędza, wówczas jest obowiązek dawania większej jałmużny.

Chrześcijaństwo stara się usunąć ubóstwo w jego skrajnej formie, t. j. nędzę, ale się nie łudzi, iż usunie ubóstwo z pośród wiernych, gdyż — jak mówi Pan Jezus — „Ubogich zawżdy macie z sobą" [1]). Pozostanie ono zawsze, aby na jego gruncie zakwitły cnoty: cierpliwość, umartwienie ubogich, miłosierdzie, szczodrobliwość bogatych. Stąd nieprawdą jest, że chrześcijaństwo „uspokoiło sumienia bogatych" (str. 187), gdyż zawsze potępia u bogatych egoizm, skąpstwo, wyzysk, zbytek, materjalizm, jeżeli niemi grzeszą. „Zalecając życie w kontemplacji pozwala pewnym naturom zamknąć się w kryształowej wieży duchowego piękna i nie myśleć o głodzie i nędzy miljonowej" — (str. 187). Jeżeli Autor ma na myśli zakony kontemplacyjne, to wypowiada zdanie bardzo je krzywdzące, gdyż one myślą o nędzy i modlitwą idą jej z pomocą. Dalej, nieprawdą jest, że chrześcijaństwo, „uwzględniając naturę ludzką, potwierdza cnoty będące wynikiem kompromisu między moim egoizmem, a potrzebami miłosiernego serca" (str. 187). Chrześcijańska bowiem cnota nie jest miernością ani połowicznością, jak cnota Epikura, tylko zaparciem się siebie, poświęceniem zupełnem dla Boga i bliźnich.

Z tego też powodu religja, stawiając najwyższe ideały, nie zna na codzień etyki łatwiejszej i wygodniejszej (str. 187). Religja prawdziwa nie ma dwóch etyk, tylko jedną dla wszystkich i na każdy czas. A jeżeli

---

[1]) Św. Tomasz, Suma Teol., II, II. Q. 32. a 5. Rerum Novarum, str. 49.

[2]) Jan XII, 8.

w praktyce wierzący stosują nakazy etyczne, wybierając drogę wygodniejszą, to jest wina tych ludzi. Tymczasem w artykule ciężar zagadnienia zdaje się być przesunięty w dziedzinę etyki chrześcijańskiej, która na tle zacytowanych przykładów życiowych i refleksyj autora zdaje się przedstawiać co najmniej jako niewystarczająca dla usunięcia nędzy. Artykuł niedostatecznie odróżnia nakazy tejże etyki od stosowania ich w życiu przez ludzi, wskutek czego czytelnik odnosi wrażenie, jakoby wina za istniejącą nędzę spadała na samo chrześcijaństwo jako takie, a nie na ludzi, którzy niedość sumiennie stosują się do jej wskazań. Zatem tym ludziom, tym chrześcijanom trzeba słusznie wytykać owo fałszywe rozumienie lub nienależyte stosowanie w życiu zasad etycznych. Zapewne zamierzał to czynić szanowny autor, chociaż nie zdołał tego w należytej formie wyrazić. I pod tym względem, czyniąc poprawki rzeczowe, przyznajemy Autorowi zupełną słuszność. Po wojnie bowiem jest wielka i ogólna nędza, którą pogłębia kryzys gospodarczy; wiele mamy do zrobienia na polu miłosierdzia chrześcijańskiego, to też pisarze katoliccy winni ciągle przypominać obowiązek większej, niż kiedykolwiekindziej, jałmużny na rzecz opuszczonych i ubogich.

Wkońcu zwrócimy uwagę na jedną jeszcze okoliczność. Z artykułu obok głębokiej troski o usunięcie nędzy bije przygniatający smutek i pesymizm. Może z całego dzieła inne odniesie się wrażenie, może autor dlatego tak nędzę przedstawia, by uśpionych chrześcijan pobudzić do współczucia i ofiary, w każdym razie powtarza: „Ale to wszystko razem wzięte jest ogromnie smutne“ (str. 187, 188).

W chrześcijańskiem ujęciu to wszystko nie jest tak ogromnie smutne. Chrześcijaństwo rozwiązuje kwestję ubóstwa na podstawie ogólnej zasady wyższości ducha nad ciałem. Na widok skrajnej nędzy nie wpada w pesymizm i biadanie, ale obmyśla środki celem usunięcia tegoż, zachęca ludzi do ofiarności, tworzy przytułki i zakłady dla biednych, opuszczonych, wreszcie wzywa państwo do współpracy w akcji miłosierdzia. Usunięcie skrajnej nędzy może się stać tylko za współudziałem Kościoła i państwa.

W ten sposób Kościół ze swej strony czyni wszelkie możliwe wysiłki dla ulżenia biednym. Pozatem, gdzie z braku środków materjalnych nie może usunąć nędzy tak, jakby pragnął, zaleca ubogim cierpliwość, stawia im przed oczy przykład ubogiego Zbawiciela, który nie miał gdzie głowy skłonić; wskazuje im cel wieczny, dla którego warto nędzę cierpieć w tem krótkiem życiu. Tak, w miarę możności przychodząc ciału z pomocą, leczy równocześnie dusze, które nie ze smutkiem, ale z rezygnacją, a nawet z radością znoszą swoją nędzę.

Przeto wszystko razem wzięte, nędza, ubóstwo w świetle wiary chrześcijańskiej przestaje być ogromnie smutne, a staje się pogodne, bo świeci mu jutrzenka radości, bo to chwilowe cierpienie skończy się — wiecznem weselem. *Redakcja.*

Gdzie znajdziemy pociechę, siłę duszy i pomoc?

(*Ciąg dalszy*).

Lecz to, co pomaga nam do wiary w wszechmoc Bożą, onieśmiela nas, zaczynamy wątpić i bać się. Znowu trzeba nam pomocy. Bo czyż ten wszechmocny Władca zechce się zajmować temi niezliczonemi a tak malutkiemi sprawami? Cóż my, cóż całe narody i państwa, cóż cała ziemia jest wobec Niego? A cóż te nasze drobne cierpienia i niepokoje? Wzbudzamy więc w sobie wiarę w Jezusa Chrystusa, który mieszka na ziemi razem z nami i przychodzi do nas, ilekroć Jego pragniemy. Gdy był niegdyś spis ludności we Francji, pewien proboszcz, któremu nakazano wypełnić listę mieszkańców swego miasta, na pierwszem miejscu tej listy napisał: Jezus Chrystus. A jako miejsce zamieszkania określił dalej: kościół. Najzupełniejszą prawdę napisał ten proboszcz. Jezus Chrystus nie tylko jako Bóg, lecz i jako człowiek mieszka we wszystkich naszych kościołach. I w Komunji przychodzi do nas. Jest On człowiekiem, jako człowiek cierpiał, a zatem bierze on udział i w naszych drobnych sprawach ludzkich, interesuje się niemi i pragnie nam pomagać. Sam bowiem spędził lat trzydzieści w troskach życia codziennego. On Bóg wszechmocny za nas się ofiaruje, prosi, dziękuje, zadość czyni, łaski daje.

Za wszystko trzeba zapłacić, na nagrodę i wysłuchanie zasłużyć czemś mającem odpowiednią wartość. Sprawiedliwość wymaga natomiast kary za zło. Ta sama wiara, która każe nam wierzyć w miłosierdzie Boże i w jego wszechmoc, każe nam drżeć przed karą. Czyż oto ten Majestat wszechsprawiedliwy wysłuchać nas zechce, a czy raczej nie ukarze nas jeszcze bardziej? Przychodzi nam z pomocą dalszy ciąg modlitwy. Jesus Chrystus przelał za nas swą krew, umarł na krzyżu i pozostał z nami do skończenia świata po swem zmartwychwstaniu. W niezliczonych kościołach sam ofiaruje się za nas Ojcu Przedwiecznemu. Mamy więc czem płacić. Ofiara Syna godna jest Ojca. Jest Mu miła. Ofiarujemy więc tę ofiarę, prosimy, aby nas w tem poparła i Jego Matka. I czekamy wierząc w słowa wyrzeczone przez Pana Jezusa: O cokolwiek prosić będziecie Ojca mego w imię Moje, da wam! Wiara w świętych obcowanie wzmacnia w nas pewność wysłuchania obecnego przy nas Ojca naszego, Boga. Kościół triumfujący pomaga nam i słyszy nasze prośby. Jakżeby to mogli święci w niebie czynić, gdyby nie byli obecni koło proszących? Tem bardziej jest obecny tutaj Najświętszy ze świętych.

I znowu obudzić się może wątpliwość, czy Pan Bóg nas słucha? Czy wysłycha?

(*C. d. n*). *Dr. Stefan Konrad Prószyński.*

Czem możemy się przyczynić do kanonizacji bł. Bronisławy.

Dzięki P. Bogu sprawa kanonizacji bł. Bronisławy staje się coraz więcej aktualna. Wiadomości o otrzymanych łaskach za wstawiennictwem Błogosławionej, coraz częściej napływają, jak również i prośby w różnych potrzebach. Zgłaszają się też osoby, które pragną przyczynić się bezpośrednio do kanonizacji. Są to znaki, że sprawa ta miła jest Panu Bogu, że się rozwija i zmierza do urzeczywistnienia.

Ponieważ często spotykamy się z pytaniem: co dla kanonizacji bł. Bronisławy się robi i co robić można?, pragniemy odpowiedzieć zainteresowanym, a równocześnie zapoznać z tą sprawą tych, którzy się nią zajmują jeszcze.

Wiemy o tem wszyscy, że w dzisiejszych ciężkich i przełomowych czasach, w których ważą się losy nietylko pojedynczych narodów, ale i całego świata, potrzebna nam pomoc z góry. Wypraszają nam ją najskuteczniej Święci, jeżeli ich otaczamy czcią, miłością i modlimy się do nich.

Bł. Bronisława, którą Kościół wyniósł na ołtarze po sześciu wiekach czci, 23 sierpnia 1839 roku, jest bezwątpienia jedną z tych wzniosłych dusz, których modlitwy zadecydować mogą o losach nietylko pojedynczych osób, ale i świata całego. Sam szatan wyznał to podczas egzorcyzmu przed beatyfikacją, że Bronisława straszną jest całemu piekłu. Ale Święci zajmują się naszemi sprawami wtedy, gdy z ufnością prosimy ich o to.

Trzeba nam zatem nawiązać na nowo lub ożywić tę łączność, która nas zbliża do bł. Bronisławy: przez poznanie szczegółów jej życia i powierzanie jej naszych potrzeb. Życiorys p. t. *„Lilja Premonstratu“* i *„Nowenna“* (większa lub mniejsza) może nam tu posłużyć. Pamiętajmy jednak, że o wielkie łaski i cuda trzeba się modlić z wielką ufnością i wytrwale, gdyż P. Bóg i Święci niezawsze nas wysłuchują odrazu, abyśmy lepiej ocenić umieli łaskę, którą otrzymujemy.

Przez modlitwę i pracę oraz miłość ofiarną pozyskujemy sobie łaskę i opiekę Świętych. Jeżeli coś dla Świętych robimy, ofiarujemy im jakikolwiek dar serca naszego, wtedy zacieśnia się węzeł miłości i zaufania, śmielej spieszymy do nich o pomoc z tą pewnością, że zostaniemy wysłuchani. W tem przekonaniu rozpoczął Konwent PP. Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie szeroką propagandę, mającą na celu doprowadzić sprawę kanonizacji bł. Bronisławy do skutku. Rzucono tysiące druków w świat, by one głosiły chwałę naszej Patronki, jednały jej coraz więcej czcicieli, budząc w sercach miłość i zaufanie. Założono też fun-

dusz kanonizacyjny w P. K. O., który brzmi: „Konwent PP. Norbertanek, Fundusz kanonizacyjny bł. Bronisławy, Kraków Nr. 414.112.

Do kanonizacji potrzebny jest również skarbiec duchowny cudów i łask, o które prosić trzeba P. Boga, składając w tym celu ofiarki swych modlitw, Mszy św., Komunij św. i dobrych uczynków. Taki skarbiec duchowny bł. Bronisławy istnieje także w klasztorze PP. Norbertanek. Dary duchowne składać mogą do niego wszyscy. Ulotki w tym celu wysyła się na żądanie, po wypełnieniu odesłać je można w kopercie otwartej z zaznaczeniem u dołu „druk" z marką za 5 gr. Klasztor przechowywać je będzie w archiwum i modlić się za tych wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób pomagają do kanonizacji przez propagandę druków czy przez zbieranie funduszu kanonizacyjnego, doręczając czeki lub nr. konta tym, którzy pragną złożyć ofiarę, wreszcie przez zbieranie darów duchownych i zachęcanie do tego drugich.

Słowo dobrej rady, udzielone w porę, przynosi nieraz wielkie owoce. Umiejmy więc natchnąć ufnością do bł. Bronisławy tych, którzy są w potrzebie, a ukażą się i cuda. Bł. Bronisława, jak wskazuje jej imię, jest w szczególniejszy sposób obronicielką dobrej sławy; jest też patronką w chorobach zakaźnych i patronką dobrej śmierci. Pozatem o wszystkie łaski prosić możemy przez jej wstawiennictwo.

Łaski, otrzymane za wstawiennictwem bł. Bronisławy, potwierdzone przez lekarzy, o ile chodzi o większe uzdrowienia, zgłaszajmy do Klasztoru PP. Norbertanek w Krakowie, by one przyczyniły się do kanonizacji. Tam też otrzymać możemy rzeczy odnoszące się do kultu, jak życiorysy, nowenny, obrazy, obrazki, relikwje pocierane o św. Kości, medaliki, ulotki i t. p.

Mając to na uwadze, że wielkie dzieła tylko wspólnym wysiłkiem powstać mogą, spieszmy choć małą cegiełkę przyłożyć do tej pięknej sprawy, a niezadługo stanie przed nami bł. Bronisława w aureoli Świętych i otoczy nas płaszczem swej opieki, wypraszając u P. Boga jaśniejsze jutro. Pamiętajmy również i o tem, że każdy dobry czyn, z miłości ku P. Bogu wykonany, nietylko doczesne łaski nam wysługuje ale i nowy stopień szczęścia wiecznego.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonego zakonnego.

WYDAWCA: T-WO ŚW. MICHAŁA ARCH. W MIEJSCU PIASTOWEM.

REDAKTOR: X. JAN GÓRECKI W MIEJSCU PIASTOWEM.

Drukarnia Towarzystwa Św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowem.

sława Gębarowiczowa w Ł. 3, — Zofja Magdówna w W. 29·50, — SS. Boromeuszki w T. 2·80, — Klara Zurowska w B. 5, — Ks. Adamski w J. 3·40, — SS. Dominikanki w N. 1·70, — H. A. S. Cjałuszka w Z. 7, — Ks. Czesław Lewandowski w K. 20. — Janina Harlender w D. 5, — Małgorzata Sędzimirowa w W. 6, — M. Skwarła w W. 6, — Florentyna Grosmanowa w W. R. 10, — Rozalja Budowa w S. 2, — J. Kilińska w B. 30, — Stanisław Szomowski w S. 7·20, — Aniela Rolska w L. 2, — Irena Grabska w W. 2, — Helena Gagulska w W. 10, — Wacław Lesik w B. 5, — Ks. Jan Mac w K. 4, — Ks. Kłosiński w W. 5, — Ks. J. Dziurzycki w B. 2.

Na rozbudowę Zakładu.

M. Brykowski w G. 1, — Ks. Stanisław Smoła w B. 3, — Tadeusz Obertyński w S. 1, — Adela Sawicka w K. 1, — Irena Mayzlówna w W. 1, — Paweł Mikosza w W. 1·80, — Eustachy Mirecki w J. 3·80, — Jadwiga Rychlińska w W. 1·60, — Józefa Szołdrówna w R. 13, — Stefan Szeworski w N. 1·50, — Inż. Władysław Skrzypiński w N. 2, — Michał Lewancewicz w Ł. 3·80, - Aleksy Makowski w T. 1·80, — Jadwiga Sokołowska w R. 1, — Dr. Władysław Suwalski w P. 1·80, — Stanisław Puka w K. 7·46, — Stanisław Szczytnicki w K. 3·80, — Ciechanowski w L. 4·80, — Teofil Sagajb w B. 5, — Kazimierz Stablewski w Z. 1·80, — Karol Szunnacher w M. 5, — Karol Kwiatkowski w R. 1·80, — Cecylja Sołtysikówna w J. 6·50, — Ludwik Szczygieł w Z. W. 3·80, — Ignacy Stroenich w B 3·80, — Konstanty Rozwadowski w W. 1·80, — Aniela Piłsudska w M. 3·80, — Wiktorja Serkowska w K. 5, — Helena Tchórznicka w B. 8·80, — Józef Soborski w W. 3, — Elżbieta Wielopolska w W. 1, — Ks. Józef Adamczyk w S. 4·20, — Inż. Karol Wanner w H. 1, — Dr. Bolesław Wilanowski w P. 1, — Stanisław Staszewski w W. 1, — Ks. Stanisław Stefański w M. 2, — Prof. dr. Waledyński w W. 1, — Stanisława Zakrzewska w K. H. 1, — Klasztor OO. Reformatów w K. 2·60, - Aug. Muszkiet w O. 1, — A. Ulanowska w B. 2, — Ks. Józef Wrycza w W. 3, — Bronisława Towarnicka w L. 1, — Stefan Nowicki w C. 1, — M. Stroińska w M. 1·80, — Dr. E. Wałków w B. 1, — Jadwiga Markiewicz w L. 10, — Klasztor pp. Benedyktynek w W. 3, — K. Wilkoński w P. 1·80, — Stanisław Zambecki w K. 3·50, — Inż. Franciszek Swirski w L. 3, — Stanisław Witaszek w Ś. 1, — Dr. Młozowski w C. 3·80, — Ks. Ign. Jasiński w K. 4·60, — Ks. Józef Pochoda w D. 3·80, — Ks. Kazimierz Wiślański w L. 10, — Czesław Wojciechowski w Ł. 2, — Józef Skarlicki w K. 3·80, — Franciszek Milcasz w D. 1·80, — Mieczysław Bałuk w Ł. 1·80, — Stanisław Satasz w R. 2, — Anna Czerwińska w Z. 2·60, — Dr. Stanisław Nawrocki w W. 2·80, — Stanisław Iglicki w W. 3·80, — Józef Rzejak w Ł. 2, — SS. Rodziny Marji w B. 2·10, — Ks. dr. Albin Warszylewicz w L. 4, — Wiktor Czarkowski w T. 5, — Andrzej Burdzy w C. 2, - Ks. H. Pogłódek w C. 4, — Zofja Des Loges w L. 3, — Felicja Kowalewska w R. 7, — Jan Nowak w P. 4·50, J. Dębicki w W. 4, — Tadeusz Wierzchlewski w M. 5, — Ks. dr. prof. Piotr Stach w L. 27, — Ks. Andrzej Biliński w N S. 2, — Jadwiga Krayczy w S. 1·50, — Marja Jurkiewicz w L. 5·80, — Emilja Sumowska w S. 12·80, — Marja Schuster w D. 1·80, — Michał Osada w S. 1·40, — Władysław Zbraziński w S. 3·80, — Wincenty Maciaczyk w Ł. 1·80, — Anna Zawiejska w K. 5, — Ks. Wiktor Siwek w R. 3·50, — Ks. Wacław Studziński w O. 2, — „Wawel" Fabryka Dywanów w P. 4, — Józef Żarski w K. 1, — B. Nachtman w W. 3, — A. Żukowska w S. 3, — Inż. Witold Wileński w L. 2, — Wacław Frejdosiewicz w W. 8·80, — H. Radomski w Z. 1, — Władysław Zmidziński w Z. 1·80, — Tadeusz Radomski w L. 1·80, — Ks. Gabryończyk w Ł. 3·80, — Mieczysław Drochocki w W. 5, — Adam Bista w K. 1, — Anna Łopacińska w M. 1·80, — Stanisław Liber w W. 1·40, — Stanisław Romowicz w B. 2·60, — Marja Zielanka w W. 1, — Piotr Kurowski w T. 1, — Józef Nowak w O. 1·10, — Wincenta Korczowska w K. 2, — Ks. Antoni Rzołnierzyk w S. 2, — Stanisław Kruk w B. 1. — Ks. Kucharski w G. 3, — Sobiesław Ziemski w L. 2, — Helena Zukowska w W. 12, — Dr. Ludwik Zmitrowicz w W. 1·80, — Włodzimierz Kryński w W. 4, — Gabrjel Niwiński w W. 1, — H. Machowski w W.

1, — Ks. Naszczyk w S. 6·40, — Ks. Ziemski w O. 2, — Marja Moździerzówna w K. 2, — Ks. Wacław Rutkowski w W. 4, — Józefa Starzyńska w D. 1, — Władysław Kwieciński w N. 2·80, — Daisy Bojecka w W. 49, — Jadwiga Zieleniewska w K. 1, — Stanisław Perzowski w K. 10, — A. Romanowski w B. 1, — Ks. Michał Sobejko w H. 5, — Inż. Rawicz Szczerbo w S. 3, — Tadeusz Brałecki w L. 1, — S. M. Czyzowski w K. 4, — Marja Zamojska w W. 7, — Ks. Ludwik Ryś w O. 1·80, — SS. Służebniczki w K. 2, — Sylwester Markiewicz w P. 5, — Marja Słomkowa w D. 3, — Ks. Józef Wróblewski w N. 2, — Adela Hoszowska w G. 1, — Paweł Grzywacz w R. 1, — Dr. Jan Rozwadowski w L. 4, — Ks. Ludwik Smółka w S. 1, — Dr. Albin Ziemocki w P. 1, — H. i B. Buczakowie w K. 30.

Ze składek.

J. Oftowski w K. 11, — Ks. Józef Słaby w K. 1, — M. Wróblewski w S. 6, — Eleonora Baczek w S. 3·10.